

KURIER

NR 402

15 października 2014

Związkowy

ISSN 1505-1455



**DEBILE
RZĄDZA GÓRNICTWEM**

To górnictwo wspomaga budżet państwa, nie odwrotnie

Rozmowa z Januszem Olszowskim, prezesem Górnictwej Izby Przemysłowo-Handlowej:

Ostatnio często można usłyszeć, że społeczeństwo dopłaca do górnictwa. Brak natomiast w przestrzeni publicznej informacji, ile górnictwo odprowadza rocznie różnych podatków i ile odprowadziło na przestrzeni ostatnich lat.

W roku ubiegłym z tytułu obligatoryjnych obciążeń górnictwo węgla kamiennego zapłaciło do budżetu państwa, gmin górniczych, funduszy i innych państwowych instytucji kwotę 7.125.694,7 tys. zł. Oznacza to, że na jedną tonę wydobytego węgla przypadało 100 zł obciążeń, czyli jedna trzecia średniej ceny zbytu. Suma tych wpłat w latach 2000-2013 to 90.956.094,6 tys. zł, co w cenach roku 2013 daje kwotę 107.143.077,03 tys. zł.

A ile pieniędzy w tym samym czasie górnictwo dostało z budżetu państwa?

W tych samych latach gór-



Michał Tomaszek

nictwo otrzymało dotacje w wysokości 10.881.609,6 tys. zł, w tym jedynie 412.255,1 tys. zł to dofinansowanie nakładów inwestycyjnych spółek węglowych. Reszta tej kwoty została przeznaczona głównie na pokrycie kosztów przeprowadzonych w przeszłości reform związanych z likwidacją kopalń, zabezpieczeniem sąsiednich kopalń przed zagrożeniami, uszkodzonymi powstałymi w wyniku reakty-

wacji starych pustek oraz na pokrycie części świadczeń byłych pracowników. Widać więc wyraźnie, że to górnictwo wspomaga budżet państwa, gminy i wiele społecznych funduszy, a nie odwrotnie.

Niektórzy twierdzą, że do kosztów działalności sektora górniczego powinno się doliczyć dotacje dla ZUS-u na pokrycie świadczeń emerytalno-rentowych górni-

ków i ich rodzin.

Retorykę taką stosują ci, którzy - nie mając innych argumentów - za wszelką cenę starają się wykazać, że biedni podatnicy dopłacają do tych okropnych kopalń. Lansowanie takich tez to zwyczajne nadużycie. Przedsiębiorcy górniczy, tak jak wszyscy pozostali, funkcjonują w określonym przez państwo systemie emerytalno-rentowym i nie mają na niego żadnego wpływu. To, że ten system się nie domyka i jest chory - to zupełnie inna sprawa.

Czy w obecnym czasie, szczególnie trudnym dla producentów węgla energetycznego, należy poluzować obciążenia podatkowe dla górnictwa?

Przedsiębiorca górniczy jest obecnie obciążony 34 podatkami i innymi opłatami o charakterze podatkowym. Z tego 25 obciążeń dotyczy wszystkich przedsiębiorców, natomiast 9 jest charakterystycznych wyłącznie dla branży górniczej. Należy zaznaczyć, że ten drugi typ obciążeń nie wynika z prawodawstwa unijnego, a są

to zobowiązania nałożone aktami krajowymi. Dodatkowo na przedsiębiorców górniczych mogą być nałożone różnego rodzaju dotkliwe kary lub podwyższone opłaty administracyjne.

Taki restrykcyjny fiskalizm...

Ta rozbudowana i restrykcyjna polityka fiskalna państwa wobec górnictwa węgla kamiennego doprowadziła w ostatnich latach do nadmiernego obciążenia branży daninami publiczno-prawnymi, które w czasie dekoniunktury na rynkach węglowych, wprost uniemożliwiają utrzymanie w sektorze rentowności. Jest oczywiste, że w sytuacji zagrożenia upadłością nie wolno dalej tak drenować branży i wyciągać z niej kwoty przekraczające 7 mld zł każdego roku. Gdyby górnictwo płaciło takie podatki, jak wszyscy pozostali, to bez wątpienia nie miałoby takich problemów jak obecnie.

Rozmawiał: Jerzy Dudała

Rozmowa ukazała się na portalu www.wnp.pl 7 października br.

Pracownicy sieci handlowych o swoje upominać się muszą na pikietach, jak ostatnio przed Sejmem

Ludzie mają dość!

Pokazy dźwigania ciężkiego towaru na paleciaku - m.in. takie „atrakcje” towarzyszyły pikiecie, zorganizowanej 7 października przez pracowników sklepów wielkopowierzchniowych przed Sejmem. W przypadającym wówczas Światowym Dniu Godnej Pracy przede wszystkim zwracano uwagę na przeciążenie pracą oraz zbyt niski poziom zatrudnienia.

Pikietujący złożyli w Kancelarii Sejmu petycję zawierającą propozycję zmian legislacyjnych zmierzających do poprawy sytuacji pracowników sieci handlowych. Chcą zmian w Kodeksie Pracy oraz innych aktach prawnych w zakresie poprawy warunków pracy i płacy osób zatrudnionych w handlu. Postulują utworzenie trójstronnego zespołu ds. handlu, którego celem byłoby prowadzenie dialogu społecznego na poziomie branżowym. Wnoszą o ograniczenia handlu w niedziele. Żądają zwiększenia kontroli nad warunkami pracy w sklepach wielkopowierzchniowych

poprzez uruchomienie osobnych, kompleksowych programów kontrolnych powierzonych do realizacji Państwowej Inspekcji Pracy. Domagają się również wzmożonej kontroli nad przestrzeganiem prawa do swobodnego zrzeszania się w związkach zawodowych. Ostatni postulat dotyczy zaś wprowadzenia podatku obrotowego, co zabezpieczy Skarb Państwa przed transferowaniem przez sieci handlowe zysków ze sprzedaży za granicę

Pracownicy sieci handlowych zwracają także uwagę i na to, że w ostatnim dziesięcioleciu poziom zatrudnienia w poszczególnych sieciach handlowych spadł od 40 proc. do nawet 60 proc. Kolejny problem to warunki zatrudnienia. Z szacunków wynika, że 40 proc. pracowników handlu jest zatrudniona na umowach śmieciowych. Z kolei blisko połowa pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Wynagrodzenie za pracę przy takich warunkach nie wystarcza na utrzymanie nawet na naj-

skromniejszym poziomie.

Problemem jest również brak dialogu społecznego w handlu. Tego nie na pewno nie ułatwia brak branżowego układu zbiorowego dla handlu.

Biedronka

Rozczarowaniem dla związkowców z Biedronki okazało się spotkanie 25 września, na którym mimo wcześniejszych zapowiedzi nie pojawił się uprawniony do rozmów członek zarządu Jeronimo Martins Polska. Związkowcy z NSZZ „Solidarność” i WZZ „Sierpień 80” odebrali to jako celowe wprowadzanie w błąd i unikanie dialogu.

W reakcji przedstawiciele pracowników postanowili wręczyć przedstawicielom zarządu JMP petycję z informacją o odstąpieniu od rozmów cyklicznych. Nie zostali wpuszczeni do siedziby firmy. Przekazanie pisma pracownikowi biura głównego odbyło się w drzwiach wejściowych od strony zaplecza. W przedstawionej w imieniu pracow-

ników petycji domagają się zwiększenia zatrudnienia z uwagi na nadmierne przeciążenie pracą fizyczną, oraz zwiększenia wynagrodzenia za pracę. Kolejnym postulatem jest przestrzeganie wewnętrznego regulaminu pracy i zasad bhp. Ponadto związkowcy domagają się przestrzegania zasad szacunku oraz poszanowania godności i czasu pracownika, w tym prawa do 15-minutowej przerwy pracowniczej.

Na 21 listopada wyznaczono termin kolejnego spotkania ze związkowcami. Ma w nim już wziąć udział członek zarządu Jeronimo. Spotkanie to ma być ostateczna próba dialogu pomiędzy związkami a firmą. Pracownicy Biedronki gotowi są na pikiety i protesty przed sklepami.

- Wszystko uzależniamy od efektów tego spotkania - mówi Jacek Siekierski, szef Międzyzakładowej Komisji „Sierpnia 80” w Bydgoszczy. Organizowane też będzie w Sejmie posiedzenie Zespołu Parlamentarnego „Społeczeń-

stwo Fair” w całości poświęcone sytuacji pracowników sieci handlowych - dodaje.

Tesco

Do spotkania na linii związku-pracodawca doszło również w Tesco. 17 września spółka podtrzymuje swoją dotychczasową decyzję odnośnie podwyżek na poziomie 3,5 proc. Organizacje związkowe postulowały 10-procentowy wzrost płac. Zwracają bowiem uwagę, że rozmowy płacowe były za krótkie i nie udostępniono im kompletnych dokumentów dotyczących kondycji finansowej firmy.

Tymczasem niedawno Państwowa Inspekcja Pracy podtrzymała zarzuty związkowców z marca 2014 roku. Związki zawodowe w Tesco krytykowały, jako niezgodne z prawem, zmiany w nazewnictwie stanowisk pracy. PIP nakazała Tesco skorygowanie umów o pracę, tak by były zgodne z uzgodnionym z organizacjami pracowniczymi „Regulaminem Wynagradzania w Tesco”. **Patryk Kosela**

Debile rządzą górnictwem



21 listopada 2006 – 23 zabitych „Halemba-Wirek”
18 września 2009 – 20 zabitych „Wujek-Śląsk”
6 października 2014 – ? zabitych „Mysłowice-Wesoła”

Po każdej tragedii słyszeliśmy, że nigdy więcej. Przyjeżdżali politycy obiecując, wyjeżdżali i zapominali.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Od pierwszej z tych zbrodni upłynęło 8 lat. Za chwilę będziemy obchodzić kolejną rocznicę dramatu, który rozgrywał się na kopalni „Halemba” w Rudzie Śląskiej. Tym razem w szczególnie przykrych okolicznościach. Cień będzie rzucać to, co dzieje się na kopalni „Wesoła” w Mysłowicach. Walczący o życie w potwornych męczarniach ludzie, których ciała porażone są w 80 procentach. Cały czas mając nadzieję na odnalezienie ostatniego górnika. Nadzieję, która jest wiarą w niemożliwe.

Nigdy więcej?

Kiedy 8 lat temu przed kopalnią „Halemba” gromadziły się tłumy, politycy przysięgali, że nigdy więcej nic takiego się nie powtórzy, a winni zostaną ukarani. Po 8 latach wiemy, że były to puste słowa. Zginęli kolejni górnicy, a nikt nie poniósł konsekwencji. Główni winowajcy zbrodni i mordu na „Halembie”, którzy z pełną świadomością posłali ludzi na śmierć, nie zostali osądzeni. Nie ponieśli odpowiedzialności, ani żadnych konsekwencji. Wyroki jakie zapadły w stosunku do osób, które dobrowolnie poddały się karze były śmiesznie niskie. Za zabicie 23 ludzi nikt nie odpowiedział.

Kilka lat później w koszmarnych męczarniach ponownie umierali górnicy ze „Śląska”. Słyszeliśmy kolejne

deklaracje i obietnice. Także za zamordowanie tych 20 ludzi nikt nie poniósł odpowiedzialności karnej. Nikt nie poszedł do więzienia. Nikogo nie skazano. Na „Halembie” ludzie zginęli, bo wysłano ich na śmierć w pogoni za zyskiem. Zostali zabici, bo buta i arogancja sprawiła, że nikt nie liczył się z ich życiem. Bo żelazo i złom były cenniejsze niż zdrowie i życie ludzi. Na „Śląsku” młodych chłopaków, którzy mieli mniej niż dwa, trzy lata pracy w górnictwie, wysłano w rejon zagrożenia, choć nie mieli oni nawet świadomości tego, co im grozi i pojęcia o tym, że nigdy nie powinno ich tam być. Umierali w męczarniach, bo dopuszczono do pracy urzędnika, który nigdy nie powinien być użyty. Za to morderstwo również nikt nie odpowiedział.

W kilka lat później, na tej samej kopalni, przyłapano tych samych ludzi, jak fałszowali dokumenty dopuszczające do pracy urzędnika, które mogły doprowadzić do kolejnej tragedii. Sprawie po cichu ukrecono łeb, aby się nikt nie dowiedział. Po tragedii, do jakiej doszło na „Wesołej” w szpitalach w potwornych męczarniach walczył o życie człowiek, którego niemal doszczętnie spalił metan. Rodzice i bliscy ostatniej z ofiar odchodzą od zmysłów, nie mogąc się pogodzić z tym, że ostatni z poszukiwanych

górników, być może przeżył wybuch i daremnie czekał na ratunek. Ci ludzie cierpią i zapłacą swoim zdrowiem, a być może życiem, za to, że kolejny debil wysłał ich na pewną śmierć. Górnictwem rządzą bowiem debile, którzy zabijają ludzi.

Dwóch pajaców

Minister i wicepremier, który urwał się z kosmosu i którego zachowanie sprawia, że można mieć obawy o jego zdrowie psychiczne, niestety odpowiada za sektor zatrudniający 100 tysięcy ludzi. Gdzie walczy się nie tylko o wynik ekonomiczny, ale również z siłami natury. Przez cały okres swojego ministrowania Piechociński interesował się górnictwem o tyle, o ile wiązało się to z załatwieniem kolejnej fuchy dla kołosa z rozległej i licznej PSL-owskiej rodzinki. Do pomocy pajac z PSL-u w randze wicepremiera dostał ministra z PO Tomasza Tomczykiewicza. Jego skrajna niekompetencja i niewiedza są powszechnie znane w całej Platformie i na całym Śląsku. Ten przez całe lata miał chociaż na tyle przyzwoitości, że absolutnie nie wtrącał się i nie zajmował sprawami, na których się nie znał. W ostatnich dniach sytuacja zmusiła go do zabrania głosu w takiej lub innej sprawie i był to dramat. Podczas negocjacji w sprawie „Kazimierz-Juliusz” spał, a

proszony o komentarz w sprawie tragedii na „Wesołej” wydukał z siebie tylko jedno słowo „prywatyzacja”. Potem wyjąkał mniej więcej tyle, że na „Silesii” nie ma wypadków, bo prywatna i jak się sprywatyzuje kopalnię, to też nie będzie wypadków. Na czym ten totalny ignorant w sprawach górnictwa opierał swoje sądy, trudno powiedzieć.

Górnictwem rządzą debile na górze i debile nieco niżej. Jak ci, którzy posłali ludzi na śmierć na „Halembie”. I ci, którzy kazali fedrować górnikom z KWK „Mysłowice-Wesoła”. Choć na zwałach kopalni leży ponad 400 tysięcy ton niesprzedanego węgla. Oni wiedzieli, że od czwartku szaleje na kopalni pożar. Wszystkie normy tlenków i metanu były przekroczone i raz za razem dochodziło do incydentów, które musiały skończyć się tragedią. Już od czwartku nie powinno być tam ludzi i powinno być zgłoszenie do WUG o pożarze i podjęciu akcji ratowniczej. Mimo tego na ścianie fedrowano węgiel w piątek, ale także w sobotę i niedzielę oraz feralny poniedziałek. Na zwałach było 400 tys. ton węgla. Po co więc ryzykowano życie tych ludzi, zmuszając ich do wydobywania w piątek, sobotę i niedzielę? Dlaczego, mimo świadomości, że bomba tyka, kazano im fedrować w poniedziałek?

Oni wiedzieli...

W czwartek aby wejść do ściany ludzie musieli czekać kilka godzin, ponieważ stężenie metanu było zbyt duże. Podobnie było w sobotę i niedzielę. Mimo tego prowadzono wydobywanie i równocześnie wysłano zastępy ratowników do gaszenia pożaru. W poniedziałek rano na tej ścianie był Główny Inżynier Górniczy i Szef Wentylacji. Wiedzieli więc co się dzieje, skoro się tam fatywali w poniedziałek rano i wiedzieli, jakie decyzje należały podjąć. Ale o godzinie 16 zjechał kolejny oddział wydobywczy KG2 – 16 osób oraz trzech ślusarzy, trzech elektryków do obsługi ściany, a oprócz tego co najmniej dwa lub nawet trzy zastępy ratowników do gaszenia pożaru i grupa ludzi z wentylacji i metanometrii do pomocy przy gaszeniu pożaru. Można było uniknąć tragedii, gdyby nie to, że ktoś wpadł na szaleńczy pomysł, aby jednocześnie uciekać z wydobywaniem i gasić pożar. To było jak walenie młotkiem w zapalnik bomby. Chciano uciec ścianą wydobywcą przed pożarem. Gdyby się udało, wydobywanie mogłoby iść dalej, a w tyle, w dalszym ciągu prowadzono by akcję gaszenia pożaru. Ale się nie udało. Nie udało się, bo popełniono zbyt wiele błędów naraz.

ciąg dalszy >> str. 6

Niewesoło na „Wesołej”

- Mamy do czynienia z kolejną „Halembą”! - stwierdza szef „Sierpnia 80” Bogusław Ziętek. Swą opinię opiera na informacjach, jakie związek pozyskał już po katastrofie w kopalni „Mysłowice-Wesoła”. Jest już, niestety, pierwsza ofiara śmiertelna.

PATRYK KOSELA

Temat górnictwa nie schodzi z czołówek serwisów informacyjnych. Po walce załogi KWK „Kazimierz-Juliusz” o byt swój i kopalni, teraz toczy się walka o zdrowie i życie górników z myśłowickiej kopalni. Gdy tydzień temu „Kurier Związkowy” został już przesłany do drukarni, pojawiły się informacje o wybuchu na Ruchu „Wesoła” kopalni „Mysłowice-Wesoła”.

W czasie wybuchu 42-letni kombajnista Bogdan Jankowski został uwięziony pod ziemią. 31 górników trafiło do szpitali. Po tygodniu w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich zmarł jeden z nich. Trzech innych mężczyzn jest w stanie krytycznym, a trzech kolejnych w stanie bardzo ciężkim. Hospitalizowanych jest nadal ponad 20 osób. Do zdarzenia doszło na głębokości 665 metrów.

Co jakiś czas akcje ratunkowe zaginionego kombajnisty były wstrzymywane z uwagi na zagrożenie ponownym wybuchem. Zbudowano tamę. Pojawił się jednak kolejny problem – rozlewisko o głębokości do ok. 1,7 metra. Przez cały czas tłoczono powietrze do lutni, w której mógł znajdować się kombajnista.

Wyrok śmierci

Palić na ścianie miało się już od piątku. Nikt tego nie zgłosił, choć wiadano jakie jest ryzyko. Liczono, że się uda. Władze kopalni nie poinformowały Wyższego Urzędu Górniczego, milczeli sami górnicy w obawie o pracę. Dopiero w poniedziałek ktoś powiadomił jeden ze związków zawodowych. Sylwester Śpiewak, szef kopalnianej „Solidarności 80” (nie mylić z „Sierpniem 80”) przyznał w mediach, że miał sygnały od górników, lecz czekał na ruch ze strony kopalnianych władz. Te jednak nie zrobiły nic.

Od wtorku cały czas do Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” napływają informacje dotyczące okoliczności poniedziałkowego wybuchu na „Wesołej”. Wynika z nich, że mamy do czynienia z kolejną „Halembą”, w której to w 2006 roku doszło do

W górnictwie nadzieja umiera ostatnia!

w ten trudny czas.

ŚWIĘTA-BARBARO MIEJ W OPIECIE LUDZI-PODZIEMIA

Otocz opieką Tę brać górniczą nigdy nie zostaw samemu sobie bądź ich ucieczką i zawsze wspieraj w nieszczęściu, pracy, bólu, chorobie.

Święta Barbaro, wspieraj górników z KWK "Mysłowice-Wesoła"

zbrodni, gdzie w pełni świadomie i z premedytacją ryzykowano życiem wielu górników – mówi przewodniczący związku, Bogusław Ziętek. Jego zdaniem, o zagrożeniu dla ludzi musiały wiedzieć osoby na najwyższych stanowiskach w kopalni i w KHW.

Sprawę bada już prokuratura. To, co łączy tragedię z „Halembą” czy kopalni „Wujek-Śląsk” (2009 r.) z obecną, to ogromne cierpienie poszkodowanych. To również ogromny ból ich rodzin i bliskich. Wszyscy mieli nadzieję na wydobyte spod ziemi kombajnista Bogdana Jankowskiego. Mocno zaciśnięte były też kciuki za stan zdrowia hospitalizowanych poszkodowanych, w tym tych, o których życie wciąż muszą walczyć lekarze.

– Jest rzeczą oczywistą, że od piątku wiadomo było, że istnieje tam zagrożenie, a mimo to zmuszano ludzi do fedrowania i w piątek, i w sobotę, i w niedzielę, i w poniedziałek. Nienormalne jest to, że kazano im fedrować w takich warunkach! – ocenia Szczepan Kasiński, szef „Sierpnia 80” w Katowickim Holdingu Węglowym. – Bezsensownie pchnęli ludzi do fedrowania w weekend, pomimo że na hałdach tej kopalni jest ponad 400 tys. ton niesprzedanego węgla. Nie

było zatem żadnego, podkreślam, żadnego sensu ryzykowania życia ludzi dla kolejnych ton, które zalegałyby na zwałach – dodaje. Zdaniem związkowców, zlekceważono wszelkie sygnały, które wskazywały na zagrożenia dla życia ludzi.

– Wszelkimi możliwymi sposobami próbowaliśmy się bronić przed wysłaniem nas w ten rejon. Ostatnia taka próba podjęta była jeszcze w poniedziałek przed feralną zmianą zaczynającą się o godzinie 16.00. Interweniowaliśmy u jednego ze związków zawodowych, aby zrobiono coś... Żeby nie wysyłano nas tam do wydobywania – mówi anonimowo jeden z górników kopalni „Mysłowice-Wesoła”. – Ludzie cholernie boją się o pracę, dlatego czasem wbrew rozsądkowi wykonują polecenia przełożonych. Po sprawie „Halemba” wiemy też, że winni pozbawienia życia tamtych chłopaków miękko wylądowali. Słusznie się mówi, że górnictwem rządzi mafia. Zwykły górnik nie ma z nią żadnych szans – dodaje inny z górników, również kryjąc swą tożsamość w obawie przed zemstą. – Teraz, po tej tragedii, mimo że wszyscy jesteśmy wściekli, to ludzie boją się mówić, bo już nas straszą, że jak prawda wyjdzie na jaw, to zamkną kopalnię i wszyscy zostaniemy bez ro-

boty – mówi.

Związkowcy „Sierpnia 80” są wściekli. Kasiński mówi, że o zagrożeniu i wysyłaniu ludzi do podjęcia prac w ten rejon musiały wiedzieć osoby odpowiedzialne nie tylko na szczeblu kopalni, ale i KHW. Ziętek twierdzi z kolei, że to wszystko jest skutkiem tego, że górnictwem rządzą ludzie, którzy w ogóle się na nim nie znają. I wskazuje tu palcem na wicepremiera i ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego.

Zbrodnia i kara

Ponoć znowu manipulowano metanomierzami. Zaklejano je lub kierowano na nie strumień wpompowywanego powietrza, by nie wskazywały prawdziwego pomiaru stężenia metanu. By nie zatrzymywać ścian. Wiadomo, że w chwili wypadku pod ziemią były trzy zastępy ratowników i 16 górników z KG2, czyli brygada wydobywcza. Do tego elektrycy i ślusarze i pięciu pracowników wentylacji. To zaś może oznaczać, że w zagrożonym rejonie z niewytłumaczalnych powodów jednocześnie prowadzono wydobywanie i prace ratownicze. Jednym z najbardziej poszkodowanych jest nadsztygar z oddziału wentylacji. – Jego obecność w miejscu wypadku

świadczy o tym, że był problem, a dyrekcja o nim wiedziała – podkreśla Bogusław Ziętek.

– To są matactwa, oszustwa. Wszystko pójdzie pod dywan – mówi dziennikarzem Franciszek Jankowski, ojciec poszukiwanego kombajnisty Bogdana Jankowskiego. – Jeśli jest wybuch metanu, to oni wysyłają ludzi na śmierć. Kierownictwo, dyrekcja wysyła ludzi na pewną śmierć. Tam jest gehenna – mówi pan Franciszek.

Natychmiast po wypadku w kopalni pojawili się śledczy z prokuratury okręgowej w Katowicach. Przejęli dokumentację. – Przed kilkoma laty prowadzone już było śledztwo w kopalni „Mysłowice-Wesoła” pod kątem zaniedbań pracowniczych i zaniżania poziomu metanu w wyrobiskach. Jednak nie wykryto wówczas nieprawidłowości – poinformowała Marta Zawada-Dybek, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Teraz śledczy muszą ustalić winnych tej katastrofy oraz osoby odpowiedzialne za ten wypadek. Przyjęto dwie hipotezy dotyczące zapalenia się i wybuchu metanu. Jedna z nich zakłada, że tragedię spowodował podziemny pożar, do którego doszło przed wypadkiem.

Zygmunt Łukaszczyk, prezes Katowickiego Holdingu Węglowego zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji niezależnie od działań WUG-u i prokuratury. Pojawiły się też informacje, że tuż po wybuchu informatyk tuszował wyniki odczytów. Jeden z górników w rozmowie z TVP Info wskazał także, że pracowników przekupywano lub zmuszano do pracy. Co więcej, stwierdził, że zgłoszenie wypadku ujawniono po 30 minutach od wybuchu.

– Nacisk był położony na wydobywanie, które jest ważniejsze niż życie ludzi. (...) Już od dawna było wiadomo, że pola, gdzie prowadzone było wydobywanie, są źle odmetanowane. A od piątku zeszłego tygodnia było wiadomo, że jest pożar w ścianie, co może zainicjować wybuch metanu.



Już po tragedii na kopalni „Halemba” słyszeliśmy od różnych oficjeli „Nigdy więcej takich wypadków”. Ale po raz kolejny okazało się, że zysk okazuje się ważniejszy od ludzkiego życia.

Dlatego moim zdaniem cała wina leży po stronie dozoru KWK „Mysłowice-Wesoła” – powiedział telewizji anonimowo jeden z pracowników zakładu.

Był bałagan

I nam udało się porozmawiać z jednym z górników, który wtedy, w poniedziałek 6 października był na dole myśłowickiej kopalni, gdy doszło do wybuchu. Potwierdza, że ratownicy byli na dole na poziomie 665 przy ścianie nr 560.

– Jak uderzyło, to panował straszny bałagan. Ratownicy nie wiedzieli, co robić. Kolega kolegę, mniej poszkodowanego wynosili z rejonu i wozili na górę, bo ratownicy zniknęli, albo biegali i krzyczeli: „Gdzie mój aparat, gdzie mój aparat?”. Nie chcę nikogo oskarżać, ale gdyby wszyscy zachowali się jak należy, to Boguś byłby na powierzchni i by żył. Słysząc było jak woła: „Pomocy! Nie zostawiajcie mnie tu!” – mówi.

Zwraca również uwagę na fatalny stan aparatów uciezkowych. Przypomnijmy, że w lutym tego roku zorganizowano nawet pikietę przed WUG-iem w Katowicach przeciwko stosowaniu felernych aparatów.

– W niedzielę skierowano

metanomierze do lutni. W poniedziałek zaś wydobyć miało być wstrzymane. Chcieli jednak zaoszczędzić, a stracili wszystko. Myślano, że i tym razem się uda. Bo jakby zgłosili ten pożar do Urzędu, to ściana zostałaby zatrzymana na minimum pół roku – mówi. – Ludzie wiedzieli co się święci i jakie jest zagrożenie na tej ścianie. Od piątku już nie chcieli iść tam fedrować. Kilku udało się wziąć urlopy czy się pozamieniać. Dzięki temu uniknęli śmierci czy też poważnych ran. Ci, którzy byli w czasie wybuchu, latali w powietrzu jak kamienie. Widok był okropny, tego nie zapomni się do końca życia – dodaje.

Opowiada też, co mówi się teraz na kopalni. Między innymi to, że jeden z nadzyszygarów targnął się na życie, a główny inżynier, po naszprycowaniu się tabletkami, trafił do szpitala z podejrzeniem zawału serca. – Ale są i też tacy, którzy mają na rękach krew tych chłopaków, a mimo to chodzą po kopalni uśmiechnięci i zadowoleni. Wielu odpowiada za ten burdel. Za wybuch, za zdrowie a może i życie chłopaków, za fatalną akcję ratunkową, za brak sanitarek. Oby sprawiedliwość ich dosięgała! – mówi z nadzieją nasz rozmówca.

KOMENTARZ

Pokora!

Nigdy, ale to przenigdy nie przepracowałem ani godziny pod ziemią na kopalni. Ta informacja to pewnie dla wielu wystarczający powód, by nie czytać dalej. Poczekajcie, proszę!

Pod ziemią wszak byłem. Jestem nie tylko dziennikarzem, ale i rzecznikiem prasowym „Sierpnia 80”. Pracuję 7 dni w tygodniu, a do dyspozycji mediów jestem niemal 24 godziny na dobę. Nie jesteśmy związkiem zawodowym tylko i wyłącznie górniczym. Działamy w różnych sektorach i branżach. Często wypowiadam się przed kamerami i do mikrofonów na różne tematy. Górnictwo, hutnictwo, ochrona zdrowia, sieci handlowe – wymieniać by można długo. Nigdy nie ukrywam, że nie jestem wielbłądem. Nie udaję górnika, bo nim nie jestem. Czuję jednak temat. Racjonalnie. I wku...wia mnie antygórnicza propaganda siana przez różne łajzy, które o górnictwie nie mają zielonego pojęcia. Kopalnie widzieli przez Google, a górnik w mundurze mylą z kominarzem. Jednak wypowiadają swoje opinie na temat branży wydobywczej, co chętnie podchwytują media.

Wystarczy im zadać pytanie: „skąd się bierze prąd w gniazdkach elektrycznych?” i już się jąkają. Zwykłe łajzy, które mają czelność płuć, gdy górnicy podnoszą głos w obronie swych praw. Ale polska mentalność jest taka, że gdy tylko dojdzie do tragedii w kopalni, nagle wszyscy są górnikami, a portale społecznościowe przepełnione są fałszywą troską o hajerów. Gdzie teraz jest prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz, który 2 tygodnie temu zaglądał w żołądki dzieci górników? Górnictwo w związku z wybuchem na KWK „Mysłowice-Wesoła” znów jest „na tapecie”, więc ta gwiazdka medialna powinna wypowiadać się na temat górnictwa. Ale nie! Chłop nie ma pojęcia o czym mówi. Choć rządzi w Nowej Soli, to na swoim terenie nie ma nawet kopalni soli. Gdzie jest teraz Tyszkiewicz? Na przykład na zdjęciu z Balcerowiczem, którym to chełpi się na Facebooku. Obaj powinni

odejść, przepaść. Mam nadzieję, że w listopadowych wyborach samorządowych nowosolanie pokażą Wadimowi środkowy palec.

Rozpisałem się. To jednak jeszcze nie koniec. Kilka tygodni temu przeczytałem książkę „33 mężczyzn”, będąca relacją z akcji ratunkowej górników z kopalni „San Jose” w Chile. Po zawale aż przez 69 dni nie umiano wyciągnąć górników. Ostatecznie się udało. Kilka dni temu po raz kolejny obejrzałem też film „Laura”, opowiadający o wypadku w kopalni „Halemba” i losie przysypanego Zbigniewa Nowaka. To było kilka miesięcy przed głośną tragedią na „Halembie”, gdzie na śmierć skazano 23 chłopaków.

Śląskie rodziny górnicze są specyficzne. Nie zrozumie tego nikt. Chłop z szychty się spóźnia kilka minut, a żona „tańczy” z nerwów przy oknie, czekają na jego powrót. Górnik zaraz po szychcie idzie na piwo z kolegami, a jego rodzina umiera ze strachu. Tąpnęło – serce szybciej bije, nerwy spuszczone z wodzy i dzwonią na kopalnię po informacje. Każda szychta jest niewiadomą. Czy bilans zjazdów i wyjazdów będzie się zgadzał?!

Może i kiedyś rzeczywiście było tak, że Święta Barbara powodowała wypadki na dole i zatrzymywała przy sobie górników, by tam z nią zostali i węgiel aniołkom nosili. Ale dziś to osoby, wydawałoby się odpowiedzialne, posyłają ludzi na śmierć. Robią wiele, by zostawili życie pod ziemią. Ryzykują ich życiem na dole kopalni, wiedząc, że jak dojdzie do tragedii, to trzeba będzie ich wydobyć i pochować nie kilkaset metrów pod ziemią, ale kilka. Na cmentarzu. Śmierć jak kromka chleba!

Kopalnia jest ponoć jak rodzina. W rodzinach różnie bywa. Czasem najlepiej wychodzi się z nią na zdjęciach, pod warunkiem, że stoi się w środku, by nie mogli wyciąć. Wyciąć to trzeba całą tą zgrają hochsztaplerów, która rządzi dziś górnictwem. I zabija. „Halemba” z 2006 r., „Wujek-Śląsk” z 2009 i „Mysłowice-Wesoła” z teraz. Kto będzie następny? Z pokorą – jeśli więc mówisz o górnictwie.

Patryk Kosela
redaktor naczelny

**Z ostatniej chwili:
Jeden z górników kopalni „Mysłowice-Wesoła”,
Łukasz Wasztyl,
przegrał swoją walkę o życie i zmarł w szpitalu.
Cześć Jego pamięci!**

Katowicki Holding Węglowy: Ważniejszy człowiek, czy matematyka?

Zbrukane ręce Zarządu

Nie jestem zwolennikiem spiskowych teorii, ani naginania faktów. Jednakże uważam, że nie należy lekceważyć żadnych informacji, podejmowanych decyzji lub teorii, które mogą lub mogłyby mieć wpływ na powstanie sytuacji zagrażającej zdrowiu i życiu ludzi będących ofiarami tragedii lub wypadków.

Zdawałoby się, że tragedia jaka miała miejsce w kopalni „Mysłowice-Wesoła” Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. spowodowana wybuchem, zapaleniem metanu, wpisuje się w dawny obraz kosztów ludzkich, jakie ponoszą górnicy w zamian za wyrwanie naturze surowca niezbędnego do wytworzenia energii elektrycznej. Jednakże nie zawsze to, co się nam zdaje, jest takie oczywiste.

Zarząd Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. zmierzając za wszelką cenę do zestawienia w słupku matematycznym równania kończącego się wynikiem dodatnim, zatracił poczucie rzeczywistości stosując działania formalne i nieformalne. Ślepo przyjął przy tym za priorytet głoszone przez ministra gospodarki

Piechocińskiego czy jego zastępcę Tomczykiewicza, tezy, iż wydzierzawiony lub wynajęty sprzęt i urządzenia, za który płać trzeba siedem dni w tygodniu, winien być siedem dni w tygodniu używane.

Poniżej przedstawiam kilka faktów, które z osobna mogą wydawać się decyzjami nie mającymi wpływu na tragedię, jednak na końcu postaram się poskładać te puzzle w całość, niestety przerażającą.

W 2011 roku Zarząd wprowadził uzależnienie wynagrodzenia górników od wydobywania, nazywając to systemem motywacyjnym (uchwałą Zarządu KHW S.A. wprowadzono zasadę kształtowania miesięcznego wynagrodzenia „Monitoring przyrostu przeciętnego wynagrodzenia”) ingerując jednostronnie w wynagrodzenia pracowników.

Brak od szeregu lat podwyżki stałego elementu wynagrodzeń, czyli wynagrodzenia zasadniczego (od poniedziałku do piątku) przy jednoczesnym wzroście cen i usług, zmusiło górników – by zaspokoić podstawowe potrzeby swych rodzin - do szukania w

przerwach między pracą podstawową dodatkowych źródeł utrzymania kosztem wypoczynku i coraz częstszej, a w końcu w przytłaczającej większości stałej pracy w godzinach nadliczbowych.

Obchodzenie przepisów prawa dotyczących limitu pracy w godzinach nadliczbowych rozwiązano tzw. zleceniami dla firm zewnętrznych na prace w dni wolne.

Brak frontów rezerw wydobywczych oraz centralizacja wydobywania (czasami do tego stopnia, że kopalnia ma tylko jedną ścianę wydobywczą) spowodowały, iż w przypadku awarii lub niespodziewanej ingerencji natury w proces wydobywczy, wykonanie zadania wydobywczego nałożonego na górników w Planie Techniczno-Ekonomicznym stało się niemożliwym do nadrobienia.

Bez rzeczywistej odpowiedzi pozostały nasze apele, obawy kierowane do Zarządu KHW S.A., wskazujące, że może to wszystko doprowadzić do tragedii. Te wszystkie powyższe wymienione działania mogły spowodować, a w moim przekonaniu spowodowały

zdarzenie, które w skutkach jest tragedią.

Z pełnym przekonaniem w mojej ocenie winę za tragedię w kopalni „Mysłowice-Wesoła” ponosi Zarząd KHW S.A. z powodu świadomego lub nie wprowadzania powyższych decyzji lub rozwiązań, w wyniku których na górnikach stojących w pierwszej linii frontu wydobywczego wywarła ogromną presję. W jej wyniku postawa brygad wydobywczych decydowała o wysokości wynagrodzenia wszystkich pracowników kopalni, a w przypadku kopalni „Mysłowice-Wesoła” presja blisko pięciu tysięcy wypłat wynagrodzeń skupiła się na brygadzie jedynej ściany, tzw. potocznie „żywcielki”. Niejednokrotnie zdarzało się, że kombajnista zostawał dłużej i nie dlatego że chciał, że to jego hobby, tylko dlatego, żeby zrobić to, co niewykonalne, a być może, aby nikt z tej zmiany nie powiedział mu, że idzie do domu, a plan nie został wykonany i znowu wypłaty będą mniejsze. Brak odbicia karty wyjazdu kombajnisty może tylko świadczyć o najgorszym - dla normalnego górnika to



Autor jest przewodniczącym WZZ „Sierpień 80” w KHW.

rozpacz, że stracił kolegę, rodzina straciła dziadka, ojca, brata, syna, zięcia wujka, stryja. Dla Zarządu to brak wykonania zadania. Straszne, ale prawdziwe.

Nie możemy ciągle ginąć, bo komuś się słupki matematycznie nie zgadzają. „Halemba” oraz „Wujek ruch Śląsk” to 43 martwych górników, to czterdzieści trzy katastrofy rodzinne. Nic się nie zmieniło, ta tragedia trwa. Ile jeszcze matek musi pochować swoich synów, ile jeszcze żon musi pochować swych mężów, ile jeszcze dzieci musi zostać sierotami, żeby ktoś decyzyjny powiedział dość: najpierw człowiek, potem matematyka!

Szczepan Kasiński

Debile rządzą górnictwem

>> dokończenie ze str. 3

Najprawdopodobniej wszystko wyglądało tak: wtłaczane w zroby pyły, a później woda użyta do płukania rurociągu wypchnęły metan. Dodatkowo woda, której użyto do płukania, wyzwoliła tlen i wystarczyła iskra, aby wszystko wyleciało w powietrze. Ponieważ oprócz tego, jak twierdzą górnicy, którzy uratowali się przed najgorszym, za postępowaniem wydobywania nie następował zawał, wytworzyła się przestrzeń, w której mógł się zbierać wypchnięty ze zrobów metan i bomba była gotowa.

Mogło się udać? Raczej nie. Ludzie to czuli. Nie chcieli iść do tej ściany. Rozmawiali między sobą, dzielili się obawami, próbowali interwencji jeszcze w ostatnich chwilach w jednym ze związków zawodowych. Jeszcze w niedzielę liczyli na to, że nie będą wysyłani do ściany. Jeszcze w poniedziałek rano łudzili się, że ich przełożeni podejmą jedyną, oczywistą w tych wa-

runkach decyzją. Podobno nawet ta decyzja została podjęta po to, aby chwilę później zmienić ją na inną, katastrofalną w skutkach. Po co ryzykowano życie ludzi skoro na zwałach leży tyle węgla? Bo to była jedyna ściana wydobywczą na tej kopalni. Bo ktoś kogoś dalej rozlicza za metry. Bo ktoś nie dostałby premii. Bo inny debil wcześniej wymyślił taki system płac, w którym jeśli ludzie nie wykonują planu wydobywania, to wszyscy idą bez pieniędzy. Bo nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności, że jak kopalnia stanie na tydzień lub dwa, aby ugasić pożar, to nie wyrobi planu, a wtedy ludzie nie zarobią. Bo prezesi tej spółki ubzdurali sobie to, co inni chcą za wszelką cenę wprowadzić we wszystkich kopalniach, czyli motywacyjny system płac, w którym jak nie ma wydobywania, to nie ma pieniędzy. Nawet ryzykując życie wydobywa się węgiel, którego i tak nie można sprzedać. Bo inaczej górnik do domu przyniesie połowę wypłaty.

Wydobycie za wszelką cenę!

Katowicki Holding Węglowy jako pierwszy wprowadził motywacyjny system wynagradzania, który uzależniał istotną część wynagrodzenia pracownika od wykonania planów wydobywania. Nawet jeśli to wydobywanie nie jest nikomu w danej chwili potrzebne, bo węgiel zalega na zwałach, w takiej ilości, że nie ma go już gdzie sypać. Debilizm. Jasne, ale liberalny, czyli ten słuszny. Podobne mechanizmy mają być wkrótce wprowadzone w pozostałych spółkach węglowych. Aby, jak to mówią liberalni debile, nie trzeba było płać górnikowi za przyświecenie do pracy. Pewnie, bo lepiej go zabijać w pogoni za nikomu niepotrzebnym wydobywaniem i straszyć, że jak nie będzie „zapięrdalał”, to pójdzie bez pieniędzy. Ci sami menadżerowie potem płaczą, że nie potrafią sprzedać tego wydobytego za wszelką cenę węgla, ale to nie przeszkadza im forsować pomysłów, w których wydobywanie jest robione za

wszelką cenę. Nawet tą najwyższą.

Kiedyś zarząd KHW przyjął paranoiczny system wynagradzania prowadzący do tego, że gdyby ten kombajnista, którego dziś poszukują i ci górnicy, którzy dziś w potwornych męczarniach, spaleni żywcem, walczą o życie, nie podjęli pracy, to cała blisko 5-tysięczna załoga nie dostałaby premii, bo zadanie nie byłoby wykonane. Ktoś zaryzykował ich życie, aby wypełnić ten idiotyczny mechanizm, który doprowadził do tragedii. Tak jak wcześniej na „Śląsku”, a jeszcze wcześniej na „Halembie”.

Po tragedii na „Wesołej” znowu padały obietnice, że „nigdy więcej”, a „winni zostaną ukarani”. Puste słowa. Jeśli sami tego nie dopilnujemy, za jakiś czas znowu będą ofiary, krew i łzy. Dlatego dziś wszyscy, którzy wiedzą o tym, co działo się na tej i innych kopalniach muszą o tym głośno mówić. Nie bać się tego, że jeśli prawda ujrzy światło dzienne, to zamkną kopalnię i stracą robotę. Nie pozwolić wciągnąć się w znowu milczenie wokół zbrodni, które po-

pełniono.

Sami też bijemy się we własną pierś, przyznając, że nie jesteśmy bez winy. Bo nikt nam nie powiedział przed tragedią, co się dzieje. Bo nie zaufaliście nam na tyle, aby przyjść i powiedzieć do czego tam dochodzi. Bo do prawdy zaczęliśmy dochodzić już po fakcie. To nasza wina. Zawiedliśmy. Tym bardziej chcemy, aby nie powtórzyło się to już nigdy więcej.

Ci, którzy dziś nagle stają się waszymi przyjaciółmi, wmawiając wam, że musimy trzymać się razem i milczeć, bo jedziemy na tym samym wózku, nie są waszymi przyjaciółmi. Oni wczoraj posłali waszych kolegów na śmierć, sprowadzając na nich i ich rodziny okrutne, nieludzkie cierpienie. Jutro, kiedy unikną odpowiedzialności, posłać was na śmierć, zadając ból waszym bliskim. Nie wolno milczeć. Nie wolno, aby winni uniknęli odpowiedzialności i kary. Milczenie to współudział w tej zbrodni i odpowiedzialność za każdą następną. Bo rządzą nami debile, dla których ludzkie życie znaczy tyle, co nic.

Praca za szczaw i mirabelki

Niedługo prezes Zagórowski kazał nam czekać na ujawnienie swoich zamiarów pozbawienia pracowników JSW części wynagrodzenia.

KRZYSZTOF ŁABADŹ

O nieuczynnych zamiarach Jarosława Zagórowskiego napisaliśmy w „Kurierze Związkowym” 8 października. Już następnego dnia do związków zawodowych dotarło pismo od zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Prezes domaga się w nim od związków zawodowych zajęcia stanowiska w zakresie możliwości zawieszenia na okres 3 lat obowiązywania „Porozumienia z dnia 5 maja 2011 r.” w części dotyczącej stosowania zasad wynagradzania i przyznawania innych świadczeń wynikających z wypowiedzianych zakładowych układów zbiorowych pracy i regulaminów.

Po górniczych kieszeniach

Chodzi o to, by w okresie od 1 stycznia 2015 r. do końca 2017 r. wstrzymać wypłaty: 14. pensji, ekwiwalentu za deputat węglowy, dodatku do wynagrodzenia za czas absencji chorobowej i zasiłku chorobowego, ekwiwalentu na zakup pomocy szkolnych i „Biletu z Karty Górnika”. Do tego dochodzi jeszcze zawieszenie na okres 3 lat sposób wyliczania wynagrodzenia za czas absencji urlopowej i stosowanie w tym okresie zasad Rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 8 stycznia 1997 r.

Prezes wskazuje przy tym, że wielokrotnie związki zawodowe były informowane w trakcie konsultacji i spotkań o pogarszającej się sytuacji finansowej Spółki. Jak pisze dalej: „Niestety, żadne przedstawione organizacjom związkowym propozycje działań zaradczych, zapewniających ochronę miejsc pracy nie spotkały się z aprobatą strony społecznej”. O dobro zarządu spółki tu chodzi, bo szeregowego pracownika mają gdzieś. I tu prezes jest niekonsekwentny w swych działaniach, bo powinien najpierw wystąpić do związków działających w KWK „Krupiński” i podpisać z nimi stosowne uzgodnienie, a potem zwracać się do pozostałych związków zawodowych działających w JSW S.A.

W cytowanym piśmie prezes wskazuje wiele dat, kiedy to związki zawodowe spotykały się z zarządem spółki i były informowane o jej trud-



Michał Tomaszek

nej sytuacji, czy też o sposobach i propozycjach zarządu mających na celu „ochronę miejsc pracy”. Ciekawe jest to, że już w 2013 r. prezes sygnalizował o trudnej sytuacji spółki i potrzebie cięć wynagrodzeń pracowniczych. W tym samym czasie podwyższył swoim dyrektorom wynagrodzenie o blisko 300%. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, teraz zabrał im 10% wynagrodzenia. Można by powiedzieć: „A ty, a ty, zły prezesie tak nieludzko ograbiłeś biednych dyrektorów”. Niestety, nie ma powodów do śmiechu, bo propozycje wymienione powyżej to już nie przelewki.

Zagórowski naprawdę wierzył że jest bezkarny i może sobie robić co chce w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Tak naprawdę to tylko od nas - pracowników tej spółki zależy czy wybijemy mu te pomysły z głowy, czy też sami spuszczać głowę w dół dając sobie zabrać nasze wynagrodzenia. Trzeba wyjaśnić mechanizm przyznawania nam tychże świadczeń. Barbórkowe, „czternastka”, ekwiwalent za węgiel, ekwiwalent na zakup pomocy szkolnych, bilet z Karty Górnika, a nawet jubilat są to wynagrodzenia tzw. nieperiodyczne. Oznacza to, że nie są po prostu wypłacane co miesiąc. Na te świadczenia pracownikowi co rok zabiera się część jego wynagrodzenia.

Sposób jest prosty: jeśli pracownik miałby dostać 5% wzrostu wynagrodzeń w danym roku, to tak naprawdę dostaje 2-3%, a reszta zasila wynagrodzenia nieperiodyczne. W ten sposób pracodawca na te tzw. nagrody potrąca nam co miesiąc część z naszego wynagrodzenia. Genialne! Nie wydając dodatkowo ani złotówki daje nam nagrody z naszych pieniędzy i wszyscy są zadowoleni. Teraz nasze wynagrodzenia mają być pomniejszone na okres 3 lat. Nasuwa się tu porównanie z nieuczciwymi właścicielami kamienic, którzy tak długo podnoszą czynsz lokatorom, aż oni w końcu się wyniosą. U nas prezes wymyślił sobie taki sposób: „Tak długo będę obniżał wynagrodzenia pracownikom, aż gwarancje zatrudnienia podpisane 5 maja 2011 r. będą nic nie warte i pracownicy sami będą się zwalniać z kopalni”. Bo przecież nie będziemy pracować za zupę szczawową i mirabelki.

Kto za co bierze kasę?

Nikt dotąd tak bezczelnie nie mijał się z prawdą, jak prezes Jarosław Zagórowski, twierdząc, że związki zawodowe na spotkaniach z zarządem (gdzie przedstawiano trudną sytuację spółki) nie proponowały żadnych rozwiązań, a te które przedstawiał zarząd spółki były odrzucane.

Nie wiem czy łgarstwo jest w naturze prezesa czy też wzięł sobie do serca starą maksymę, że kłamstwo powtarzane tyśiąc razy staje się prawdą. To da się leczyć, więc bądźmy dobrej myśli. Związki zawodowe wielokrotnie powtarzały, że jednolity układ zbiorowy pracy dla pracowników JSW S.A. to zbiór praw i obowiązków podpisany na czas dobry i gorszy. Znalazły się tam proponowane zapisy przez stronę społeczną, które wprowadzają mechanizmy na trudne okresy dekonunktury na węgiel. Niestety, to prezes i zarząd w ogóle nie chcą słuchać propozycji związków zawodowych, a o tych pracach jeszcze szerzej napiszemy.

Przypomnę tylko jedną zasadniczą rzecz, bo ktoś tu chyba zapomniał, za jaką pracę bierze pieniądze. Mianowicie, górnik przychodzi do pracy, ma fedrować węgiel i to właśnie robi. Inną sprawą jest to, ile wydobywamy tego węgla, co zależy od warunków geologicznych. Ale także w dużej mierze od ludzi, którzy opracowują strategię wydobycia, czyli od tych dyrektorów i innych specjalistów, których zatrudnia spółka. Wspominaliśmy o tym, ale zwrócę uwagę raz jeszcze - prezes i jego wiceprezesi i ich zastępcy i zastępcy zastępców (a jest ich cała masa) odpowiadają za to, żeby tak przygotować pracę górnika, by ten przyszedł do pracy i wykonał ją najlepiej, jak potrafi. I aby nie musiał się martwić czy za tą pracę otrzyma wynagrodzenie. Tymczasem obecnie jest tak: jak jest dobrze, to prezesi dostają dodatkowe premie i nagrody, a górnikom mówi się, że podwyżka to nie jest dobry pomysł. Bo wiadomo, trzeba oszczędzać. A jak przyjdą gorsze czasy to wyciągają ręce po górnicze wynagrodzenia (w imię dziwnie pojętej obrony

miejsc pracy). Może w końcu zarząd pokaże za co bierze pieniądze, a nie wyciąga tylko łapy po wypłaty górników. To wypłaty zarządu powinny być powiązane z wynikami spółki, a nie górników.

Wszędzie w mediach pokazują się specjaliści, czy też różnego pokroju politycy, którzy znają się „doskonale” na górnictwie, gospodarce itp. Wszyscy podnoszą larum, że państwo dopłaca do górnictwa. A jak tego górnictwa nie będzie to co? Niby lepiej będzie? W Polsce mamy elektrownie węglowe, więc co będziemy w nich spalać, jak nie węgiel?!

Skupiając się jednak na sytuacji w JSW, przypominamy wszystkim, że jest ścieżka, żeby skutecznie się obronić przed Zagórowskim i jemu podobnymi. Trzeba się zrzesać w związki zawodowe, bo siła tych związków zależy od ich członków. I zazdroszczą nam tego wszędzie: w Warszawie i w każdym innym miejscu Polski. Zagórowski próbuje i na to znaleźć sposób. Stworzył Spółkę Szkolenie i Górnictwo, w której zatrudniani są pracownicy na umowy śmieciowe i na czas określony - bez żadnych praw pracowniczych. Do tego nie mogą się zrzesać w związki zawodowe, bo im nie przedłużą umów o pracę. Co dają mocne i nie uwikłane w różnego rodzaju spółeczki związki zawodowe, pokazał WZZ „Sierpień 80” w kopalni „Kazimierz-Juliusz”. I niech to będzie dla nas przykład. Tam pracownicy zrzeczyli się i założyli „Sierpień 80”. Wynik ich walki znacie - oprócz tego, że wywalczyli swojego prezesa KHW. Może i my się tego doczekamy.

Autor artykułu jest przewodniczącym Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Budryk”

Stanowisko

WZZ „Sierpień 80” stanowczo odrzuca wszystkie propozycje Zarządu JSW S.A., które zmierzają do ograniczenia lub zawieszenia należnych pracownikom świadczeń. Nie ma naszej zgody na zawieszenia lub odłożenie w czasie wypłat z tytułu: 14-tej pensji, ekwiwalentu za deputat węglowy, dodatku do wynagrodzenia za czas absencji chorobowej i zasiłku chorobowego, ekwiwalentu na zakup pomocy szkolnych i „Biletu z Karty Górnika”. Nie ma zgody, aby za niekompetencję i ignorancję Zagórowskiego kolejny raz płacili górnicy JSW S.A.

WZZ „Sierpień 80”

Bezpłatna komunikacja miejska – coraz bardziej realna

Pomysł, który rozpowszechnialiśmy, jeszcze dwa lata temu był uważany za niedorzeczny. Dzisiaj wszyscy politycy z każdej opcji politycznej chcą taką komunikację wprowadzać.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

W Warszawie kandydat na prezydenta z Prawa i Sprawiedliwości, Jacek Sasin, wywołał burzę wokół pomysłu bezpłatnej komunikacji miejskiej, twierdząc, że jest ona możliwa. Został zaatakowany przez pozostałe opcje polityczne. Bo, jak twierdzą, na bezpłatną komunikację trzeba dołożyć 760 mln złotych. To mniej więcej tyle, ile kosztuje utrzymanie całej komunikacji miejskiej w aglomeracji śląskiej. Dużo. Jednak Sasin przekonuje: „Wystarczy przekonać 300 tys. ludzi mieszkających w Warszawie, by płacili tu podatki.” Jak to zrobić? Wprowadzając bezpłatną komunikację miejską dla mieszkańców i osób odprowadzających podatki w stolicy. Pomysł rodem z Tallina, stolicy Estonii, w której od początku 2013 roku właśnie w ten sposób funkcjonuje komunikacja miejska. Przyniesie to około 1 mld dodatkowych złotych, a więc pokryje bezpłatną komunikację i zostanie jeszcze „parę drobnych”.

W Krakowie identyczny pomysł mieli tym razem członkowie... Platformy Obywatelskiej – bezpłatna komunikacja miejska dla mieszkańców, za to, że będą rozliczać się w Krakowie. We Wrocławiu ponownie PiS. W Lublinie koalicja na czele z SLD zgłasza takie pomysły. Niemal w każdym większym i mniejszym mieście bezpłatna komunikacja bije rekordy popularności. Prócz wielkich parlamentarnych partii, takie pomysły są zgłaszane przez lokalne komitety niezwiązane partyjnie z nikim. Prawdziwy wysyp. Absurdalne jest natomiast to, że są miasta, w których te pomysły są atakowane pod szyldem partii, która w innym mieście wychodzi z taką samą inicjatywą.

Jeden z lokalnych komitetów rozpościera swoje ręce na inne miejscowości. Jest to lubiński komitet, który wprowadził bezpłatną komunikację od września tego roku. Bezpartyjni wspierają się wzajemnie i sięgają po Legnicę, gdzie tak jak w Lubinie, chcą likwidacji biletów i wprowadzenia nieodpłatnej komunikacji. Już



teraz w Lubinie widać efekty wprowadzenia tego pomysłu. Spadł ruch na drogach, hałas i zanieczyszczenie powietrza spalinami oraz zmniejszenie kosztów utrzymania administracji z tym związanej. Być może za niedługo będziemy świadkami wprowadzenia bezpłatnej komunikacji nie tylko w Legnicy, ale także w Głogowie i Polkowicach, gdzie lokalne komitety Zagłębia Miedziowego starają się o elekcję.

W Rudzie Śląskiej, prezydent Grażyna Dziedzic, chce wprowadzenia bezpłatnej komunikacji miejskiej na wzór Żor. Ruda Śląska, tak jak i Żory, należą do lokalnego związku komunikacyjnego. Prezydent nie chce wystąpienia z KZK GOP, ale wprowadzenia, na miejsce linii jeżdżących tylko po Rudzie, dodatkowych własnych, miejskich bezpłatnych linii. Byłoby to największe miasto w Polsce z takim rozwiązaniem, ponieważ Ruda Śląska ma blisko 150 tys. mieszkańców. Brawa dla pani prezydent Rudy Śląskiej za odwagę. Nie pierwszy raz zresztą. Jest szansa, że w Rudzie mieszkańcy miasta będą w jego obrębie jeździć za darmo. Trzymamy kciuki. I mamy nadzieję, że PO i PiS nie zepsują tej inicjatywy tylko dlatego, że to pomysł bezpartyjnej pani prezydent. Największe obecnie miasto z bezpłatną komunikacją – Lubin – ma 75 tys., a Żory 61 tys. mieszkańców. Co więcej,

byłoby to drugie co do wielkości miasto w Europie z takim rozwiązaniem. Pierwszym jest stolica Estonii, Tallin, które jest półmilionową aglomeracją.

Widać jak na dłoni, że pomysł bezpłatnej komunikacji się sprawdza i dostrzegają to wszyscy. Dzisiaj nie ma partii, która nie mówiłaby o bezpłatnej komunikacji i nie chciała gdzieś jej wprowadzić. Te pomysły pojawiają się wszędzie, nie tylko w wymienionych wyżej miastach. Po prostu wszędzie – od wschodniej do zachodniej, od północnej do południowej granicy Polski.

Co się stało, że tak nagle wszyscy są chcą bezpłatnej komunikacji? Nie licząc społecznych inicjatyw, partii, stowarzyszeń i niezależnych samorządowców, którzy już wcześniej opowiadali się, bądź popierali taką formę komunikacji publicznej (w tym prezydent Rudy Śląskiej). To że tak wszyscy zaczęli o tym mówić i popierać, świadczy o tym, że po prostu pomysł ten się doskonale sprawdza. I nieważne z jakich powodów jest on wprowadzany i przez kogo. Korzystają na tym wszyscy mieszkańcy danych miejscowości. Po pierwsze na tym, że bez korków szybciej można poruszać się po mieście, po drugie jest mniejszy hałas i życie staje się przyjemniejsze, a co więcej mniej spalin odbija się także pozytywnie na naszym zdrowiu. Po trzecie korzystają z tego wszyscy –



W tych miastach, w różnej formie, funkcjonuje bezpłatna komunikacja miejska.

najbiedniejsi, którzy wcześniej byli ścigani jak przestępcy, gdy nie stać ich było na coraz droższe bilety, oraz ci zamożniejsi, bo nie stojąc w korkach nie tracą czasu, nerwów i paliwa. Bezrobotni chętniej szukają pracy w odleglejszych miejscach. Zmniejsza się zatem problem bezrobocia frykcyjnego, które wynika między innymi z braku możliwości dojazdu do pracy, czy poszukiwania pracy na drugim końcu jakiejś aglo-

meracji, bo po prostu bezrobotnego na to nie stać. Popularność pomysłu rośnie wraz z kolejnymi miastami, które decydują się na takie rozwiązania. I w ślad za nimi idą kolejne. Już dzisiaj jej popularność w mediach, gazetach, internecie, przebija popularność pionierów takich pomysłów – Francuzów, Szwedów, czy Belgów. Śmiało można stwierdzić, że pod tym względem jesteśmy wzorem w Europie.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na adres mailowy >> bzietek@wzz.org.pl

Potrzebujesz pomocy?

Zgłoś się do nas!

Bezpłatna pomoc prawna:
KATOWICE,
ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09;
sekretariat@wzz.org.pl